Kraków, sobota 22 grudnia 1900.

Rok V. Nr. 25.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“
Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		za granicą:	
rocznie . . .	zlr. 2.—	rocznie . . .	zlr. 2.50
półrocznie .	» 1.—	półrocznie .	» 1.30
kwartalnie .	» —.50	kwartalnie .	» —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: **Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. św. Anny Nr. 11.** Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 2—7 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Na Boże Narodzenie.

Tysiąc dziewięćset lat temu,
Jak głowę złożył na sianie,
W biednej szopce Betlejemu,
Nasz Bóg i nasze kochanie.

Minął królewskie pałace,
Nie wszedł w książęce podwoje,
Bo przyszedł podzielić pracę
I ludzkie trudy i znoje.

Przyszedł osłodzić nam życie,
Wlać w serca miłość, nadzieję,
Więc rodzi się jako dziecię
I z żłóbka do nas się śmieje.

O święta z niebios Dziecino,
Zbawco świata złożon w żłobie!
Z aniołów świętą drużyną
Dziś pokłon dajemy Tobie.

Z pastuszkami ubogimi
Serca Ci niesiem w ofierze —
Nie gardźże nami grzesznymi,
Daj wytrwać w Twej świętej wierze.

Niech gromy, które w nas biją,
Nie złamią ducha w narodzie,
Niech dawne cnoty odżyją
W powszechnej pracy i zgodzie!

Niech ta gwiazda betlejemska
Świeci nam przez życie całe,
A pielgrzymka nasza ziemska
Wysłuży nam wieczną chwałę.

Ks. M. J.

Przy opłatku.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Z temi słowy na ustach, a także i w sercu, przychodzimy dziś do Was, drodzy Czytelnicy, a pierś naszą rozpycha radość, że możemy wam wszystkim przy sposobności miłego obrzędu religijnego i narodowego przesłać gorące pozdrowienie i szczere życzenia.

Wszyscy katolicy Polacy łamiemy się we wilię opłatkiem. Ileż miłych wspomnień wywołuje w nas ta piękna chwila, jakąż otuchą napełnia serca nasze!

Co do nas, to chwila obecna wydaje się nam uroczystszą i weselszą, niż lat ubiegłych, albowiem gazeta nasza znacznie się ożywiła i ugruntowała, oraz dostała nowych a gorliwych pracowników.

Piąty już rok, jak ten miły obrzęd obchodzimy z wami, drodzy Czytelnicy, wspólnie; piąty już rok, jak, wspominając sobie na Bożą Dziecinę, łamiemy się opłatkiem; piąty rok, jak wspólnie dzielimy z wami radości i smutki.

Żyjemy w czasach, w których wyschła miłość bliźniego w sercach ludzi, ducha zaś ludzkości opanowało samolubstwo i owładnęła żądza dostatków ziemskich. Jedni radziby posiąść wszystko, a drugim nie pozostawić nic.

Narody świata rządzą ziemią zapomocą karabinów i wielkich armat, wypełniając dzieje swoje hasłem: siła przed prawem. Kto więc słabszy — ginie, kto mocniejszy — zwycięża, góruje. Zdaje się, jakoby chwilowo złe przemagało nad dobrem i to przygniata serca ludzkości tak nieznośnem brzemieniem, że cały świat pod nim prawdziwie stęka.

O jakżeż miło wspomnieć w tych czasach na nieomylne, a święte słowa Ewangelii adwentowej: «Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia stojącą na miejscu świętem... i uciśnienie narodów... poglądajcież i podnoście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze». Nie upadajmy przeto na duchu, ale z otuchą podnośmy głowy i serca ku Zbawicielowi i Panu naszemu. Ten ukochany Pan nasz, przychodząc na świat i kładąc się w żłóbku na sianku, zapewnił prawdzie i tym wszystkim, co tej prawdy się trzymają i jej wiernie służą, niechybne zwycięstwo.

Stój więc wiernie, drogi Czytelniku, kimkolwiek jesteś: duchownym, włościaninem, panem, czy robotnikiem, przy tym żłóbku, a łamiąc się opłatkiem wypełnij choć raz w roku słowa, które codziennie mówimy: «Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy». A podobnie jak opłatek pryska przy łamaniu się nim, tak między nami niech pryśnie wszelka różnica, uprzedzenie, niechęć, niezgoda i wszyscy jako dzieci jednego Ojca i bracia jednej ojczyzny w miłości Pana Jezusa wspólnie się rozradujmy.

«Pokój ludziom na ziemi dobrej woli!» Najmilsze te słowa a upragnione od wszystkich po raz pierwszy zabrzmiały nad żłóbkiem w Betlejem. Niechże one rozbrzmiewają i nadal: nad chatami naszemi, wioskami, miastami, nad całą ukochaną ziemią polską naszą. Oby te najmilsze słowa: «Pokój ludziom na ziemi dobrej woli» związały nasze rodziny i nasze stany i połączyły w zgodzie i miłości wszystkich, jako dzieci nieszczęśliwej ziemi polskiej. Kochajmy wszyscy Zbawcę naszego i Pana; kochajmy i siebie wzajemnie.

Oto są nasze życzenia, które wam przy łamaniu się opłatkiem składamy, a które tak pięknie wypowiada nasza kolęda:

Biedne pasztuszki! pobożni prostacy!
Wyście aniołom pierwsi uwierzyli,
Chociaż byliście najwięksi biedacy,
Pierwsiście z darem do szopki przybyli.
— Jak wy Jezusa witali ze łzami,
— Tak my, biedacy, witamy Go z wami.
Od Wschodu mędrce, królowie bogaci,
Wyście Jezusem biednym nie wzgardzili,
Wyście w prostaczkach poznali swych braci
I razem z nimi Bogu się skłonili.
— Jak wy Jezusa czcili z pastuszkami
— Tak my Go wszyscy czcimy dzisiaj z wami.
My wszyscy ludzie, mądrzy i prostacy,
Mali i wielcy, biedni i bogaci!
My dziś w Jezusie równi i jednacy —
Niechże nas miłość złączy jako braci!
— Razem śpiewajmy: Jeden Bóg nad nami,
— On naszym Ojcem, my Jego synami.
Cieszymy się wszyscy na tej polskiej ziemi,
Niech znikną waśnie pomiędzy stanami,
Jak dawniej między ojcami naszymi,
Tak niech dziś będzie miłość między nami!
— Tobie zaś Jezu chwała nad chwałami
— Niechaj brzmi zawsze sercem i ustami.

Nowi posłowie z kuryi IV (wiejskiej).

Wynik wyborów z kuryi gmin wiejskich jest następujący:

1) Kraków — **Jan Wojtyga** (Koło polskie).
2) Biała — **Jan Kubik** (Stojałowczyk).
3) Wadowice — Dr. Franc. **Opydo** (Koło p.).
4) Nowy Sącz — Jan **Potoczek** (Koło pol.).
5) Bochnia — Michał **Olszewski** (ludowiec).
6) Tarnów — Jakób **Bojko** (ludowiec).
7) Ropczyce — Franciszek **Krempa** (ludowiec).
8) Rzeszów — Tomasz **Szajer** (Stojałowczyk).
9) Łańcut — X. hr. Stefan **Komorowski** (K. p.).
10) Jasło — X. Leon **Pastor** (Koło pol.).
11) Sanok — Jan hr. **Potocki** (Koło pol.).
12) Przemyśl — Paweł **Tyszkowski** (Koło p.).
13) Jarosław — X. Tomasz **Włazowski** (Koło p.).
14) Sambor — Julian **Gizowski** (Koło pol.).
15) Stryj — Karol hr. **Dzieduszycki** (Koło p.).
16) Kałusz — Julian **Romańczuk** (Rusin zjednoczony).
17) Lwów — Teofil **Merunowicz** (Koło pol.).
18) Żółkiew — Dr. Michał **Korol** (Rusin zjedn.).

19) Brody — Aleksander **Barwiński** (Rusin umiarkowany).
20) Złoczów — Henryk **Weiser** (Koło pol.).
11) Brzeżany — Wasyl **Jaworski** (Rusin zjedn.).
22) Stanisławów — Kornel **Mandyczewski** (Rusin umiarkowany).
23) Kołomya — Dr. Jan **Dłużański** (Rusin um.).
24) Zaleszczyki — Antoni **Chamiec** (Koło pol.).
25) Buczacz — Maryan br. **Błażowski** (Koło p.).
26) Trembowla — Adam hr. **Gołuchowski** (Koło polskie).
27) Trembowla — Dr. Emil **Gładyszewski** (R. um.).

Dotychczasowy stan w czwartej kuryi był następujący:

Koło polskie . . .	11	posłów.
Stojałowszczycy .	6	«
Ludowcy	2	«
Rusini umiarkowani	6	«
Rusini opozycyjni .	2	«
Razem . .	27	«

Dokonane dnia 17 b. m. wybory dały następujący wynik:

Koło polskie . . .	15	posłów
Stojałowszczycy . .	2	«
Ludowcy	3	«
Rusini umiarkowani	4	«
Rusini zjednoczeni .	3	«
Razem . .	27	«

Zauważyć należy, że przy wyborach obecnych przepadł Stapiński, dowódzca ludowców. Podobnie przepadł ks. Stojałowski. W ten sposób dwa stronnictwa t. j. ludowcy i Stojałowszczycy znajdą się w Radzie państwa bez swoich naczelników, jakby tułów bez głowy. I cóż ci ludzie poczną bez głowy? Zdaje się, że wstąpią do Koła polskiego — a zresztą zobaczymy.

Na wzmiankę zasługuje także wybór z czwartej kuryi okręgu krakowskiego. Upadek kandydata Wójcika, ludowca-socyalisty, jest dlatego bijącym w oczy, iż kandydata tego popierali socyaliści z taką samą siłą i z takim niemal «nakładem», z jakim przeparli kandydaturę Daszyńskiego. Upadek przeto Wójcika jest zarazem klęską socyalistów.

Co do Rusinów zaznaczyć można, że stracili jeden mandat, że umiarkowani osłabli, a wzmocnili się opozycyjni to jest ostrzejsi (cz. zjednoczeni).

Po bitwie.

Jesteśmy więc po wyborach — jakoby po bitwie walnej. Czas przeto, abyśmy się obejrzeli i przeglądnęli pole bitwy, by poznać swe siły, jak niemniej słabe strony i braki. Co było dobrego należy utwierdzić, co złego naprawić.

Wybory naprawdę nazwać można bitwą: stronnictwa gotują się do niej przez czas dłuższy, dowódcy przebiegają wioski i miasta jakby szeregi żołnierzy, ukazują sztandary, dają hasła i zachęcają do głosowania, niby do bitwy.

Na polu walki zwycięsca jest panem i rządzi pobitymi, tak samo i przy wyborach: kto zwycięży, kto zostanie wybranym, ten będzie rządził.

Gazeta nasza «Prawda» — jak już zaznaczyliśmy — nie należy do żadnego stronnictwa, lecz że jest katolicką, że miłuje ojczyznę drogą, że dobro ludu leży jej gorąco na sercu, stawała tam, — gdzieśmy tylko dostrzegli ludzi tych samych zasad. Najbardziej podoba się nam stronnictwo katolicko-narodowe, gdyż w tem stronnictwie jest miejsce dla każdego katolika i każdego Polaka. Tu zmieścić się może i tu być powinien każdy włościanin, robotnik, duchowny, pan, hrabia — tu też znajdą się oni napewno, jeżeli tylko są prawdziwymi katolikami i dobrymi Polakami.

Jakże więc wypadły wybory?

Wcale dobrze i lepiej, aniżeliśmy się spodziewali. Górą przedewszystkiem ci, co wyraźnie stanęli pod sztandarem Chrystusowym, chrześcijańskim, co zaś stanęło pod sztandarem czarta, jak socyaliści, żydzi i ludowcy — w rozsypce. Bogu niech będą za to dzięki.

Socyaliści poruszyli niebo i ziemię, wyprowadzili całe hufce pejsatych żydów i pchnęli ich na nasze szeregi, na lud chrześcijański i polski, lecz legli, przeprowadzając zaledwie jednego swojego kandydata i to przy pomocy niezliczonych szachrajstw. Zmiażdżono także ich popleczników, ludowców. Sam wódz ich Stapiński, oraz adjutant Winkowski złamali karki i dziś leżą między trupami.

Cieszy nas mocno, że między wybranymi czytamy imiona włościan, jednego nauczyciela, a nie brak też między nimi duchownych. Lud katolicki zawsze iść powinien z kapłanami. Tych zaś wszystkich, co to jeszcze są tak uparci i mówią: co w parlamencie po chłopie? — uspokajamy Pismem św. Mianowicie, kiedy Bóg posyłał Mojżesza do Izraelitów w Egipcie, natenczas Mojżesz rzekł: «Panie! nie jestem wymowny, bom ciężkiego języka» — a Pan na to: «Aaron brat twój jest wymowny... on będzie mówił za cię do ludu, a ty «znak» czynić będziesz».

Otóż posłowie włościanie będą jakby «znak» czynili, a kapłani będą za nich mówili, wypowiadając to, co oni myślą.

Boli nas zaś mocno, że w tej bitwie nie wszystkie stronnictwa, stojące pod hasłem Chrystusowym, szły razem, lecz każde na swoją rękę nieprzyjaciela biło — to jest złem i bardzo bolesnem, bo zgubnem.

W Krakowie nawet, w tem sercu Polski, a zarazem w małym Rzymie, było najgorzej, albowiem ludzie, stojący pod hasłem narodowym i chrześcijańskim, gryźli się przez cały czas przedwyborczy, ba nawet w czasie samej bitwy — w dniu głosowania. Było to rzeczywiście gorszącem.

Tak to, co jedni zbudowali, drudzy psują!

Dziś trzeba rękę sobie podać i wspólnie pracować, a podobnego zgorszenia nadal się wyrzec i unikać.

Kto został wybranym, podajemy osobno, a tutaj wszystkim wybranym posłom z kuryi piątej i czwartej przesyłamy do pracy: «Szczęść Boże».

Jesteśmy wprawdzie po wyborach — lecz założyć teraz ręce i spoczywać — byłoby rzeczą złą i zgubną.

Posłowie nas nie uszczęśliwią, jeźli my sami pracować nie będziemy.

Potrzeba zakładać kasy Raiffeisena, budować szkoły, karczmy ochrzcić na gospody chrześcijańskie, zakładać sklepiki i brać się do handlu, czytać dobre gazetki, zaopiekować się tymi, co na robotę do obcych wychodzić muszą i t. d.

Czyń więc każdy w kółku swem, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.

Co słychać w świecie?

Z kraju. Wybory odbyły się w dniach 13, 17. i 20. b. m. całkiem spokojnie. Jak one wypadły, podajemy na innem miejscu.

Dnia 18 b. m. otwarta została sejmowa sesya we Lwowie. O przebiegu obrad sejmowych zdamy sprawę w innym numerze.

Austrya i Węgry. Od nowego roku wchodzi w życie nowa ustawa o swojszczyźnie. Orzeka ona, że kto mieszka w jednej gminie bez przerwy przynajmniej przez lat pięć, ten tem samem staje się do niej przynależnym, chociażby o to nie prosił i chociażby gmina nie chciała go przyjąć do swego grona. Z tego wynika, że w razie, gdy taki człowiek zachoruje lub stanie się niezdolnym do pracy, a jest całkiem biednym i ma biedną familię, wówczas gmina musi się nim opiekować. Ponieważ tacy biedacy garną się tłumnie do wielkich miast za zarobkiem, przeto łatwo pojąć, jakie to ciężary spadną na zarządy gmin większych miast z powodu konieczności utrzymywania takich nędzarzy w szpitalach i domach przytułku. Wiedeńska rada miejska zamierza starać się o wyjednanie dla miast, na które nowa ustawa tak ogromny ciężar wkłada, pewnego wynagrodzenia ze strony państwa, a mianowicie, ażeby państwo odstąpiło miastom w całości prawo poboru opłat akcyzowych i ażeby dawało im pewne wynagrodzenie za sprawowanie czynności poruczonego zakresu działania. W tym właśnie celu zwołano wiec miast do Wiednia. Ale wiec się nie zebrał, bo dużo miast niemieckich ma za burmistrzów popleczników żydowskich, którzy nie lubią burmistrza wiedeńskiego jako katolika i wroga żydów — więc też na wiec do Wiednia nie posłali delegatów.

Czarnogóra. Na granicy czarnogórskiej przyszło do krwawej walki pumiędzy Arnautami ze Starej Rugowej i Czarnogórcami w okolicy Wielkiej. Przyczyna walki nie jest znana. Arnauci odrąbali zabitym Czarnogórcom głowy, wbili je na żerdzie i w tryumfie nieśli je do miasta Pieczy, gdzie im ludność arnaucka zgotowała uroczyste przyjęcie strzelaniem na wiwat. Urzędy tureckie patrzały na to spokojnie i dopiero wskutek nalegań jednego ze starszyzny arnauckiej głowy zostały z dziedzińca domu paszy tureckiego odniesione na cmentarz serbski i pogrzebane.

Już to w krajach przylegających na południowym wschodzie do naszego państwa nie ma porządku.

Albańczycy, Macedończycy, Czarnogórcy, Bulgarowie, Serbowie, Turcy ciągle się napadają i tłuką.

Chiny. W Hongkong rozlepiono plakaty, podburzające ludność i zapowiadające, że w styczniu połączą się z sobą wszystkie tajne stowarzyszenia i wypędzą z Chin «obcych djabłów».

Cesarzowa-wdowa zgodzila się na następujące warunki pokojowe: 1. Cesarz wróci do Pekinu. 2. Chiny zapłacą mocarstwom sprzymierzonym 50 milionów funtów szterlingów (t. j. 600 milionów zlr.) tytułem odszkodowania. 3. Na obronę każdego poselstwa pozostanie w Pekinie straż w sile 2000 żołnierzy. 4. Do każdej prowincyi chińskiej zostanie wysłany delegat obcych mocarstw.

Wojna w południowej Afryce. Anglicy pod dowództwem jenerała Clementsa ponieśli klęskę. Jenerała Clementa zaatakowało 2500 boerów pod komendą Delareya. Pierwszy atak Boerów został odparty, jednakże udało się im zająć szczyt góry, który był słabo broniony. W ten sposób Boerowie opanowali obóz angielski. Wskutek tego jenerał Clement cofnął się do Heckpoort. Walka była bardzo gwałtowna. Jeden pułkownik i trzej kapitani angelscy zabici. Zażądano natychmiast posiłków z Pretoryi. Położenie wojsk angielskich w Komatipoort jest zagrożone. Tysiąc kilkuset Boerów zbliża się, przygotowując atak. Anglicy skupili wszystkie wojska, jakie były w okolicy. Prezydent Krüger otrzymał telegraficznie wiadomość o zwycięstwie jenerała Bothy i Delareya. Wskutek tego w otoczeniu prezydenta panuje wielka radość. Krüger zapewnia, że w ten sposób wojna ciągnąć się może jeszcze latami. Zbliżone do niego osoby zapewniają jednak, że Krüger gotów jest nakazać złożenie broni na wypadek, gdyby Anglia dała państwom boerskim wolność pod zwierzchnictwem angielskiem.

Dnia 18 donoszą znowu stamtąd, że Anglicy w następnych potyczkach pobili Boerów.

Skąd wziąć pieniędzy na opłacenie podatku?

Wielu przeczytawszy pytanie powyższe, będzie zapewne z naprężoną ciekawością szukało odpowiedzi na nie. Niejednego bowiem gospodarza gniecie pytanie: skąd wezmę pieniędzy na podatek? Cierpliwości trochę, a dam wam na tę biedę niezłe lekarstwo.

Postarajcie się w czasie zimowym o parę uli ramowych, które podług modelu sami nawet sklecić sobie możecie. Model powinien być dobry, a taki można nabyć u pasiecznika, Józefa Sędery w Łączanach — poczta Ryczów. Że ul taki nie jest zbyt trudny do zrobienia, przekonam każdego, gdy mu powiem, że ich zrobiłem kilkadziesiąt — chociaż poprzednio w ręce ani piłki, ani hybla nie miałem.

Kiedy już ule będą gotowe, należy od dobrego i sumiennego pasiecznika zakupić pień pszczół, lub w czasie rójki nabywać roje i te osadzać w gotowych ulach. Ależ to wydatek, powie niejeden, a mnie tu idzie o dochód, bym podatek nim zapłacił. Poczekajno bracie trochę, wszak i Kraków nie od razu zbudowano!

Z jednego pnia na wiosnę nabytego można mieć w jesieni dobrych pni 3, a w trzech latach bez wysiłku i znaczniejszego wkładu 10.

Teraz już nie będzie kłopotu o pieniądze na podatek, jeżeli ten nie przekracza 60 koron. Pień pszczół w dobrym roku daje dochodu 12 k., w gorszym roku mniej — przeciętny zaś dochód z kilku lat będzie wynosił około 6 k. z pnia. A skąd wezmą pszczoły tyle pożytku, jeżeli się namnoży pasiek, spyta niejeden? Niema o to najmniejszej obawy.

Wszak nasza Polska słynęła z pasiecznictwa, a chociaż nasi przodkowie dzbanami miody spijali, to przecież ich nie sprowadzano z zagranicy, bo miodu pszczelnego wystarczyło na przerabianie go na miód pitny. Nie braknie przeto i dzisiaj pożytku pszczołom, znajdą go z wiosną na leszczynie, kalinie, tarninie, iwie, wierzbie, bzie, malinach, na drzewach owocowych, na kwiatach pojawiających się już wczesną wiosną, już to po miedzach, pastwiskach, lasach, różnych nieużytkach, w większej ilości na rzepaku, koniczynie polnej i szwedzkiej, na pszonaku, tatarce, kasztanach, akacyach, lipach, w końcu sierpnia i we wrześniu na wrzosach. Pszczoła, zbierając słodycz i pyłek kwiatowy nietylko gromadzi majątek do ula, ale przyczynia się nadto do zawiązania się owocu. Są niektóre rośliny, które wcale owocu nie zawiążą, jeżeli na nich pszczoła nie usiędzie. Z hodowli przeto pszczół ma rolnik podwójną korzyść: miód i wosk i większą ilość owoców (nasion).

Na dowód, że hodowla pszczół jest popłatną niech posłuży ta okoliczność, że kiedy przed 15 laty sprowadziłem do Galicyi zachodniej ul ramowy, dotąd tu wcale nieznany, to można było przejechać przez kilka wsi, nie spotykając ula z pszczołami, a dzisiaj znam wioski, w których po kilkadziesiąt pni ramowych, tak zwanych słowiańskich (Ciesielskiego) się znajduje.

Sam, jako nauczyciel, hoduję pszczoły i nie narzekam na biedę, pomimo nędznej płacy nauczycielskiej, bo mi pasieka przynosi około 400 koron rocznie.

Ba! dobrze to panu nauczycielowi mówić, umie się z pszczołami obchodzić, wie, kiedy co zrobić i jak zrobić, a może i pacierz jaki umie do tych pszczół, że go nie kłują, ale my tego nie znamy.

Nie obawiajcie się, wszak nie Święci garnki lepią, i ja nic nie umiałem; coś nam mówiono w seminaryum, że pszczoły istnieją, wyliczano wiele ich gatunków — lecz z tego nietylko ja, lecz i żaden kolega niczego się nie nauczył, bo nam tego nie pokazano w naturze, a kiedym w przechodzie napotkał barć w ogródku przy drodze, tom ją obchodził zdaleka, obawiając się, by mnie pszczoły nie zjadły; a dzisiaj po żmudnej pracy w dusznej izbie szkolnej wychodzę do pasieki, by tu wypocząć i pogawędzić z dobremi robotnicami.

Prenumerujcie «Prawdę», czytajcie ją pilnie od Nowego Roku, a w dwunastu miesiącach będziecie już dobrymi pasiecznikami, bo was nauczę owego pacierza pasiecznieczego, a gdy go pilnie będziecie odmawiali, to nietylko, że podatek będziecie mieli czem zapłacić, lecz nadto osłodzicie sobie i dziatkom swoim życie słodkim miodem, a po długiem życiu podadzą wam gromnicę do ręki z wosku przez wasze pszczółki nagromadzonego.

S.

Przypisek Redakcyi. Autor powyższego ustępu przyrzekł nam regularnie przysyłać artykuły dla naszej gazetki, w których krótko i jasno wyłoży całą naukę o pszczołach. Zastosuje się zaś zawsze do czasu. Czytelnicy przeto będą mogli to, co wyczytają w «Prawdzie», wykonać w swoich pasiekach. Będzie to podwójną korzyścią: raz, że pasiekę będą mogli prowadzić postępowo, a powtóre, że nauczą się dokładnie pasiecznictwa.

W ustępie powyższym wspomniano o Józefie Senderze w Łączanach, poczta Ryczów. Jest to wielki pszczelarz, znany szeroko w swojej okolicy. Zaopatruje pasieczników w ule, ramki, miodarki — słowem we wszystkie przybory pasiecznicze, zakłada i pasieki. Mamy nadzieję, że kiedyś napiszemy szerzej o jego pięknej pasiece, bo to nasz czytelnik i przyjaciel.

Iść czy nie iść?

napisał Fr. Bachowski.

(Ciąg dalszy).

Bartek. Nie ma tu co robić w naszej wsi.

Józef. Przecie tyle ludzi pozostaje, którzy pracują na utrzymanie.

Bartek. Nie wychyliłeś głowy za swoją chałupę, nie widziałeś innych ludzi prócz chłopów na wsi, ani żadnej fabryki, i ty masz co mówić o utrzymaniu?

Józef. No i cóż ci się to tak nie podoba we wsi?

Bartek. Nic mi się nie podoba. Jakież to jadło dostaję tu codziennie? Żur, ziemniaki, kwaśnicę i zacierkę! Żebym mógł jak najprędzej wyjechać do Ostrawy, do Saksów lub Pesztu. Zarobiłoby się dwie marki codziennie, zjadłoby się chleba białego, kiełbasy, wypiłoby się gorzałki i wiedziałby człek, że żyje. W niedzielę zatańczy się wesoło, a nikt nie brzęczy za uszami: Bartek, ty tańczysz, a w kościele nieszpory! Lecz nacóż tobie Józku o tem wszystkiem mówić? Czy ty wiesz, gdzie jest Ostrawa, czyś ty słyszał co o saskich markach? Ty nic nie wiesz.

Józef. Ja także pojechałbym z tobą, lecz nie wszystko mi się podoba, co mówisz. Warta to jechać do obcych krajów po samo lepsze jadło i zaprządz się tam jak wół do ciężkiej roboty?

Bartek. Ale idźże głupi, przecie jak będziesz robił, to będziesz miał i pieniądze. A nie wiesz to, ile pieniędzy przyniósł Kuba z Kępek?

Józef. No, jużcić prawda. Ale mój tatuś ciągle mówią, że ja zostanę w chałupie i że muszę spłacić dwóch moich braci. Z czegoż mam spłacić? Nie umię rzemiosła, na gruncie mało przyrobię, a co zbiorę, muszę sprzedać tanio, a o kasie, to już ani myśleć nie chcę. Wiem dobrze, co zrobiła kasa z gruntem Skowrona. Sprzedali jego grunt na licytacyi. Na skowronówce osiadł żyd, a Skowron teraz ciągle przeklina kasę. Więc niema innej rady, jak wyjechać do Prus i zarobić kilkaset reńskich.

Bartek. Oj szkoda, że jeszcze nie byłeś we fabryce! Tam dowiedziałbyś się, że za kilkanaście lat nie będzie twej roli, ani wójt w naszej gminie nie będzie miał swojej, ani nikt nie będzie nazywał nic swojem, bo wszystko będzie wspólną własnością. Wtedy nie będzie bogatego, ani biedaka, bo wszyscy będą równi. Będziemy wtedy dobrze jeść, piękne ubranie nosić. Więc nacóż przyda się tak dużo myśleć o spłatach, o oszczędności? My będziemy tylko pracować, a inni dostarczą nam żywności i ubrania i mieszkania. A gdy nadejdzie starość, nie będziemy już nic robić, a tak samo też, gdybyśmy zachorowali, albo stali się przez jakie nieszczęście niezdolnymi do roboty — ale otrzymamy pensyę.

Józef. Ja ta w to niebardzo wierzę, bo wiem dobrze, co niedawno ksiądz proboszcz mówił o tem. Ja też mam przecie swój rozum i wiem, że nie może być równo na świecie, bo są próżniacy i pijacy, którzy nie będą nigdy nic posiadać, ani nie będą chcieli pracować; tacy chcieliby żyć kosztem drugich. Gdyby wszystko było wspólne, byłoby wtedy najwięcej próżniaków, albowiem jeden spuszczałby się na drugiego i nie chciałby gorliwie pracować.

Pójść na robotę pójdę, ale do żadnych socyalistów nie przystanę. Mnie chodzi o to, aby co zarobić i dać spłaczkę braciom, bo nie chciałbym zaciągać długów w kasie. Tobie zaś Bartku życzę, ażebyś nie plótł o równości, lecz oszczędzał grosz na starość i wkładał go do kasy, bo lepiej jest wydobywać swoje pieniądze z kasy, niż pożyczać cudze i procent od nich płacić.

* * *

Marysia. Matusia radzą mi i ciągle głowę suszą, ażebym jechała z innemi dziewczętami do Prus. Powiedz mi moja Kasiu, ile tam zarobię i czy będę musiała dużo pracować?

Kasia. W Prusach można zarobić sporo, bo nawet 80 reńskich od marca do listopada. Ale praca to już taka ciężka, że po dwóch latach takiej pracy, straciłam ochotę do wyjazdu.

Marysia. Cóż tak ciężkiego każą robić?

Kasia. Uważ sobie. Już o godzinie 5, czasem o 4 wołają: «auf, auf!» Potem trzeba się zaraz zbierać na nogi.

Nawet niema czasu zmówić porządnie pacierza, bo co tchu gnają cię do roboty. Zaraz stoi przy tobie «aufzeer», lub naganiacz z laską i woła wciąż: «arbajten, arbajten!» Wołają ciągle pracuj, pracuj, a na odpoczynek przeznaczają bardzo mało czasu. Tylko półgodziny na «frysztyk» po naszemu śniadanie, a godzinę na obiad. I znowu wołają: «auf, auf» i znowu krzyczą «arbajten» — tak ciągle do godziny 7 lub pół do 8 wieczór.

Marysia. O dla Boga, cóż to za mowa taka brzydka i taka straszna, że aż mrowie po ciele przelatuje?!

Kasia. E, mowa jak mowa. Ale nie rozumiesz i nie wiesz, jak niemcy przezywają i klną na ludzi. I ja nie wiedziałam, aż mi jeden Polak z Księstwa poznańskiego powiedział — bo tamci Polacy umią po niemiecku i są madrzejsi, niż my z Galicyi. Powiedział, że Niemcy nazywają nas «polskiem bydłem».

Marysia. I wy dałyście się tak przezywać?

Kasia. Powiedziałam ci, że nie rozumiemy niemieckiej mowy, więc nie wiemy, co Niemcy na nas mówią. Z oczu tylko i z miny poznać można, że nam nie życzą dobrze. Wiem, co się zdarzyło jednej dziewczynie z Królestwa Polskiego.

Abyś wiedziała, jakich będziesz miała nadzorców, to ci dokładnie opowiem.

Marysia. Już od początku nie miałam ochoty jechać za granicę, i strach mię zbierał, ile razy pomyślałam o wyjeździe dziewcząt z naszej wsi, a teraz z tego, co opowiedziałaś poznałam, że jechać nie warto. Ale mów, kochana Kasiu, bo jeszcze więcej będę mogła opowiedzieć mojej mamie.

Kasia. Było tak. Niemiec, co go postanowili przełożonym nad nami, nie dał nigdy spokoju dziewczynie z Królestwa, która z nami pracowała. Biedna królewianka nie mogła go niczem od siebie odegnać. Widać, że była bogabojna, bo ani nie spojrzała na niego, ani się nie uśmiechnęła na jego brzydkie żarty.

Marysia. Gdyby to na mnie padło, rzuciłabym wszystko i uciekła do swego kraju.

Kasia. Tak byłoby najlepiej, gdyby było za co powracać. Ale czasem niema za co, i dziewczyna, gdy jest ładna, to bardzo nieszczęśliwa. Musi oganiać się przed natrętami, jak w lecie przed muchami. To też widząc, jak wiele cierpiała nasza towarzyszka, postanowiłyśmy się złożyć dla niej na drogę. Wtem sama Matka Boska częstochowska przyszła jej z pomocą. Dostała bowiem list, że matka jest bardzo chorą, i musieli niemcy uwolnić dziewczynę z roboty.

Marysia. Moje serce przeczuwało, że musi być źle między cudzoziemcami i lękało się bardzo. Teraz już jestem zupełnie przekonana i wierzę, że nie warto tam jechać. Może też uwierzą moja mama. Mamie zdaje się, że jest nieprawda, co mówią o złych ludziach. Powtarzają mi ciągle: jedź Maryś, jedź, bo dużo zarobisz. A teraz przekonałam się, że skoro robota jest tak bardzo ciężka, to zapłata jest za mała. Bo chociażbym potrafiła pracować tak ciężko parę lat, to czy długo sił starczy? I któż da mi utrzymanie, gdy osłabną moje siły do roboty? Wolę pracować umiarkowanie i być zdrową, niż przeciążyć się pracą i chorować.

Więc skoro ty Kasiu już nie pojedziesz, to chodź zemną do mojej mamy. Może da sobie wytłómaczyć i przestanie namawiać mię, ażebym jechała z innemi dziewczętami do Saksów.

Kasia. Dobrze, chodźmy.

* * *

To, co tu opowiedziałem, słyszałem własnemi uszami. Ponieważ jednak nie jestem łatwowierny, dlatego pojechałem do niemieckich krajów, ażeby się przekonać, czy to wszystko, co mówią, jest prawdą.

Powróciwszy z obcych krajów, napisałem dokładnie wszystko, cokolwiek widziałem i słyszałem. A ty miły czytelniku i czytelniczko przeczytawszy moje pismo, które ci zamierzam podać, rozważ, jak masz postąpić. Czy jechać, czy nie jechać? Nadto zastanów się nad tem, dokąd jechać? A gdy cię bieda zmusi do wyjazdu w obce kraje, naucz się, jak się masz zachować na obczyźnie pośród cudzoziemców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obrazek ze wsi.

napisał

BOŻYSŁAW.

»Anieli grają! — pasterze śpiewają! —
Cuda! cuda! powiadają»!

Kuba Gobzek był dawniej za leśnego. Czyż go to nie znali wszyscy we wsi? A był ci on i sprawiedliwy i uczciwy. Bywało spotka jaką staruszkę, gdzieś w gąszczach, co sobie do płachty trochę chrustu nazbiera, albo i suchego liścia nagarnie, to nie robił jak teraźniejszy leśny, ów Dudzik, co to zaraz klnie i bije i obedrze z chuściny. Za Gobzeka to nie zdawał się ten las jak teraz, niby daleko a daleko, bo i dziecko niejedno zabiegło po jagody i dziewucha poszła po kalinę albo kwiaty. Ale co to mówić!

Było i nie jest.

Dwór poszedł w żydowskie ręce. Poszedł las, poszły pola, to i zdaje się cała wieś posmutniała, niby sierota bez rodziców.

A Kuba?...

Nie widzicież go?... Zbiedniał, postarzał się i tak zeszedł na nędzę, że już jeno pół tej chałupiny mu zostało, co się prawie już wali i tylko głód u niego, a płacz ciągły.

Tak i żona jego. Kiedy bywało do dworu zabiegła, pani ją upomniała: — «a nie bądź leniwa, a nie stój z babami na gadaniu, a nie chodź do karczmy, a dzieci pilnuj» — to i szło dobrze.

U Kubów hodowały się gęsi i kury — u Kubów było jak w lustrze czysto, u Kubów nigdy długu nie było.

Teraz — Mendel zabrał dwa zagony «na piaskach» — Goldfisz wziął pół chaty, a Icek nawet ma u siebie w zastawie korale i chustę odświętną.

Kuba chory, ani się nie dźwignie z pościeli.

Zośka ich najstarsza, co służy we dworze, niby u żyda — o ojców nie dba, bo się ich nawet wstydzi, a Jasiek, Pawełek i Kasia w nędzy się chowają i cierpią nie mało.

Już po innych chatach wesołość, aż miło. Już się opłatkiem przełamali, modlitwy odmówili i zasiedli do Świętej Wilii, a tu... u Kubów pożal się Boże.

Kuba leży, a w piersiach mu gra oddech ciężki, że i słuchać przykro. W izbie brudno—zimno—okropnie!...

— Matulu!... — pyta Jasiek nieśmiało — to u nas dziś nie będzie ani wilii, ani opłatka, ani kolędy?...

— Matulu!... Zaścielcie tak obrus na stole jak zaścielili u stryka — widziałem... tak tam pięknie, tak wesoło!...

Gobzykowa z pod pieca wyjęła ziemniaków trochę a podając je chłopcom mruknęła:

— Chcecie jeść — to ostrugajcie, a ja rozpalę tymczasem...

— U stryja mają barszcz, pierogi, kaszę, śliwki gotowane, orzechy, jabłka... — dodaje chłopczyna z cicha, — a u nas?...

— Widzisz, że u nas nędza! — krzyknie niecierpliwie matka. — Z czego mamy żyć — za co mamy kupić i to i tamto — za co?... Ty nie wiesz, co nędza?... O! popatrz wlazła tu w każdy kąt, w każde miejsce i takie to życie z nią... takie ci dziś święto!...

— Nie mów, kobieto, tak, bo mi serce z żalu się kraje — odzywa się Kuba z pościeli... — Nie tak bywało u nas za innych czasów...

— Myślisz, że mnie serce nie pęka? — płacząc odpowiada kobieta. — Jużbym wolała nie żyć, a nie znać takiej niedoli, jużbym wolała, aby mnie czarna ziemia pokryła, jak mam cierpieć w tej nędzy i patrzeć, jak wy cierpicie!...

Zasłoniła oczy brudnym fartuchem, a łkając głośno zawodzi tak, iż biedny Kuba podnosi się z całą siłą, bo już leżeć nie może, a dzieci płakać poczynają...

— Bieda nasza, bieda!... — powtarza Jasiek przez łzy.

— Nie tak u nas, jak gdzieindziej, — mówi Pawełek, a Zosia chwyciwszy matkę za kolana woła:

— Jeść! jeść! dajcie jeść!...

Kuba zakaszlał się strasznie — tchu nie może znaleść, a tu w izbie zimno przejmuje go do kości...

— Takie to życie w nędzy i głodzie — lamentuje Gobzykowa — ani się gdzie poratować, ani gdzie zarobić, ani gdzie pożyczyć... chodziłam do stryjny, do kumoszki Jaśkowej, do wójciny, aby mi co dali na święta, ale teraz świat gorszy — a litości nie ma ani krzty... Oj, niedola nasza! niedola!...

Płacz dzieci coraz głośniejszy. Matki skargi jeszcze dalej się odzywają, a Kuba osłabiony i blady, jak śmierć, upadł na pościel dusząc się w kaszlu...

W tem zaskrzypiał śnieg pod oknami.

Jakieś kroki dały się słyszeć...

Poruszył ktoś klamką i drzwi się otwarły...

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — ozwał się jakiś głos obcy.

— Na wieki wieków!... — odrzeknie Gobzykowa, zanosząc się od płaczu — a kto tam?...

— Czemu u was tak ciemno?... czego taki płacz straszny?...

— Albo wy nie wiecie, że u nas nędza? — mówi kobieta z płaczem — wy nie wiecie, że już ino śmierć z głodu nam się patrzy... nam nie ma na świecie ani kęska chleba, nam tylko ginąć, o nas Pan Bóg całkiem zapomniał...

— Cicho! cicho!... nie obrażajcie Boga. Cicho! cicho!... — mówi gość — zapala zapałkę i zbliża się do Gobzykowej...

— Maryo Święta!... — krzyknie Gobzykowa — toż to nasz panicz?... Kuba! panicz... słyszysz?

Kuba chrapiącym głosem słabo szepce:

— Czy ci się, kobieto, śni?... czy ci się śni?...

A panicz zbliża się do chorego i mówi:

— Nie poznajecież mego głosu?...

— Panicz?... Boże miłosierny!... Zkąd?... jak?...

— Widzicie, moi kochani — dziś na to święto Wilii Bożego Narodzenia przybyłem tutaj, bo mi serce rwało się z tęsknoty, bo mi się zdawało, żem jak tułacz najbiedniejszy tam w obcych stronach, wśród obcych ludzi...

— O!... nie wiecie wy, co to znaczy w takie święto, jak dzisiejsze, być w obczyźnie — być sierotą w pośród cudzych ludzi, cudzej ziemi, cudzego nieba i słońca... Choć mi zdrowia i pieniędzy nie brakuje, brakuje mi powietrza naszej polskiej ziemi, brakuje mi widoku rodzinnych mych stron...

— Paniczu! serce złote, paniczu!... ta jak? ta jak? ta wy w naszej wsi?... — szepce Kuba dźwigając się.

A kobieta chyląc się do kolan mówi:

— To i panicz do naszej chaty trafił? nie zapomniał drogi?...

— Wy myślicie, iż ja zapomniał?... Rozpowiadaćbym miał wiele, ale później, czemuż nie zaświecicie?

— Nie ma nafty!

— Czemuż nie nakrywacie do Wilii?...

— Nie ma czem!...

Panicz westchnął, a kobieta znów płakać poczęła, a Kuba znów zakaszlał się strasznie...

. . . .

W godzinę później u Kubów Gobzyków było bardzo wesoło. Gdy szli chłopacy z kolędami i szopka przez pobliską drogę, stanęli zdziwieni słuchając, jak tam wesoło kolędy śpiewają.

— Co to? — mówi jeden — u Kuby leśnego śpiewają?...

— «Anieli grają, pasterze śpiewają, cuda, cuda ogłaszają» — mówi drugi — widać, że na dzisiejszy wieczór nawet i tam radość się zjawia...

W tem nadbiega Jasiek z pieśnią kolędy na ustach.

— Co się stało? — pytają chłopacy.

— Bóg nas pocieszył!... Panicz przyjechał z dalekich stron, ten panicz, co go matka moja bawiła, a ojciec go uczył po lesie chodzić na polowanie; ten panicz, co nie przestał kochać swojej wsi, choć był zdaleka...

Wieść o przybyciu panicza rozbiegła się po wsi. Jedni wierzyli, drudzy nie. Już przeszło 10 lat, jak wieś żydzi kupili, a z dziedziców ani ślad nie został. Terazby wracał panicz? I do czego? i gdzie? I cóżby tu robił?...

Ludzie sobie gadają, a panicz zasiadł przy ubogim stole u Kubów i opowiada:

— Ojciec zmarł wkrótce po wyjeździe stąd. Matka w rok za nim. Siostra wyszła za mąż. Młodszy brat w szkołach. A on, chcąc koniecznie wieś odkupić, z rąk żydowskich odebrać, pracował, oszczędzał, trochę zebrał grosza i przyjechał, ażeby już tu zostać.

— Nie dacie rady, paniczu!... — mówi Kuba — żydzi wyssali tu każdy kawałek, zniszczyli wszystko, na nic wieś, na nic pola, na nic wasz dwór stary, na nic nasz las kochany...

— Bóg mi dopomoże, podźwignę jeszcze tę ojcowiznę, a jak przebieduję parę lat, to mniejsza bieda, jak żyć z tęsknotą i żalem za wioską ukochaną... za wami, coście znali i kochali moich rodziców i dziadków...

Opowiada panicz o tem i o owem, aż tu ze wsi sypie się gromada procesyą do Kubów. Wójtowa z rybą smażoną, Józkowa z miodem i kaszą omaszczoną. Walenty z żoną przynieśli pierogów i barszczu, a inni dają, co jeszcze mają.

— Jakżeby? nasz panicz by we wsi nie miał wilii?... Jakżeby panicz we wsi nie miał od ludzi poczęstunku?

Gobzykowa nabrała ochoty do wszystkiego. Ściera ławy, omiata koło pieca, a w izbie coraz cieplej, bo się pali raźno na kominie.

Panicz łamie się opłatkiem z wszystkimi, zajada razem z Gobzykami wilię, a nawet poczyna kolędować wesoło.

— Taki on był od dziecka — mówią sobie ludziska. — Nie gardził biednymi, tak i teraz do nas wrócił, jak brat...

— Odmieni się wieś cała, gdy takiego mieć będziemy dziedzica...

— Opatrzył nas Pan Bóg cudownie — szepce Kuba, i zdaje mu się, że już jest silniejszy i zdrowszy, że już widzi swój las kochany, swoje drogi leśne, któremi będzie znów chadzać...

Zaś Jasiek z bratem i Kasią śpiewają wesoło:

— »Anieli grają, Pasterze śpiewają..
Cuda! cuda! powiadają!...«

. . . .

W rok potem, we dworze starym, była wilia jakiej najstarsi ludziska nie widzieli. Oto, młody dziedzic wsi zaprosił całą gromadę do siebie na opłatek i wilię mówiąc:

— Tamtego roku, wyście mi do chaty Kubów znosili jedzenie i przyjmowaliście mnie, teraz ja was przyjmę, dziękując za to wszystko, com od was doznał... Dopomogliście mi żyda spłacić, dopomagaliście w pracy, dopomagali radą. A na pamiątkę tego dnia,

gdym do wsi wrócił i tej wilii, która Kubów wyratowała z niedoli, postanówmy, ażeby odtąd każdego roku, dwór razem z gminą urządzał wilię dla biednych we wsi...

— Wiwat! — krzyknęli gospodarze radośnie, a dzieci zebrane przy szopce rzęsiście oświetlonej znów śpiewają aż echo po całej świ radośnie się rozlega:

— »Anieli grają! Pasterze śpiewają!
Cuda! cuda! powiadają!...«

Śmierć bohatera.

Parafię całą, Stoki, okrył wielki smutek, albowiem ukochany ksiądz proboszcz ciężko zaniemógł. Parafia choć po górach rozrzucona, choć chaty jej stoją prawie o całe mile od siebie odległe — to przecież wszędzie już o chorobie proboszcza wiedziano i żywo mówiono. I każdą nowinę z plebanii rozchwytywano, a powtarzając setki razy, podawano sobie ciekawie.

Ksiądz proboszcz, człowiek młody, lecz wątłej budowy, przez swoją gorliwość w służbie Bożej i przez pracę nad zbawieniem dusz sobie powierzonych, zyskał serca wszystkich parafian, którzy przepadali za nim, prawie go uwielbiali. Przedwczoraj dano mu znać, że jeden z jego parafian, pracując w lesie na górach, spadł i prawie nieprzytomny leży na skałach i błaga o ostatnie Sakramenta św.

Nie trza było mówić dwa razy proboszczowi — spiesznie w towarzystwie kościelnego i przewodnika ruszył na góry. Droga była straszna, skalista, a wciąż wiła się w górę i tuż nad samemi przepaściami. Jedno pośliźnięcie, jedno nieuważne stąpienie, a runęliby wszyscy na wieki w przepaść.

Dotarli wreszcie szczęśliwie i na czas. Rębacz leżał prawie nieprzytomny, pokaleczony, krwią zbroczony, u stóp skały, z której zleciał. Rozpoznał jeszcze swojego proboszcza, ucieszył się, rozweselił i nieco oprzytomniał. A przyjąwszy ostatnie Sakramenta, uspokoił się i ucichł — lecz wnet po odejściu proboszcza skonał. Ciało jego ponieśli towarzysze na kijach do domu, do żony.

Proboszcza zaś wracającego na plebanię nagle zaskoczyła burza: szum, wicher, ciemność i deszcz przypadły w jednej chwili. Zdawało się, że wicher szczyty gór pozrywa i wokoło daleko rozrzuci. Schronić się pod dach — nie było gdzie. Jedyny ratunek nasz, rzekł proboszcz, uciekajmy spiesznie.

Uciekli, lecz do suchej nitki przemoczeni i zziębnięci. Matka proboszcza niespokojna o syna ucieszyła się, zobaczywszy go we drzwiach; co prędzej też wypytuje się o wszystko: aleście mieli drogę, przebierzcie się prędzej, może ci dać co ciepłego? — możesz się przeziębił? Proboszcz, spokojąc troskliwą matkę, rzekł: Droga była ciężka, lecz nic mi się nie stało — w duszy jednakże czuł, że się przeziębił, gdyż bardzo osłabł, a dreszcze przychodziły na jego ciało. I nie potrzeba było długo czekać. Wzmogły się dreszcze, zjawiła się gorączka, znamiona niebezpiecznej choroby i powaliły księdza proboszcza na łóżko.

Trzeci już dzień, jak proboszcz ciężko zaniemógł, troskliwa matka nie widzi poprawy w jego zdrowiu. Bez przerwy czuwa przy łóżku, na głowę rozpaloną gorączką lód kładzie i stoi w milczeniu, w duszy wszakże gorąco rozmawia z Bogiem — modli się.

Proboszcz gorączką palony obraca się po całem łóżku, czasami majaczy, a czasami podnosi się i ciekawie patrzy we drzwi, jakoby kogoś czekał. Nareszcie się pyta, czy nie słychać co o Kłodzie, czy żyje jeszcze? a czy nie posyłał po mnie? Zrozumiała teraz matka, czemu to tak często proboszcz zwraca się do drzwi... Nie posyłał, odrzekła, musi mu być lepiej — zresztą nie mógłbyś iść do niego, twoja choroba cięższa i niebezpieczniejsza. O nie, matko, Kłoda ciężej choruje, on wnet umrze, a tak zawsze mało pamiętał na Boga i gdyby umarł bez zaopatrzenia, nigdybym nie miał spokoju, boć jego proboszczem jestem. Dziś musi być u niego ksiądz, kazałem mu wczoraj zapowiedzieć, że go dziś odwiedzę, tymczasem mam się dziś gorzej. Chyba... poślijcie po ojca Józefa, niech do mnie przyjedzie, a poślę go do Kłody. Tak, co innego, poślę zaraz, rzekła matka ucieszona, gdyż, znając gorliwość syna, wiedziała, że byłby sam poszedł, choćby się miał na czworakach wlec.

Miało się już dobrze ku wieczorowi, gorączka jednakże wcale nie ustępowała. Widocznem nawet było, że proboszcz bardzo jest słaby. Matka staruszka miejsca nie miała przed złowrogiemi myślami i jakiemś tęsknem przeczuciem. Młody, mówiła do siebie, powinien przetrzymać chorobę, choćby i ciężką była, zresztą Bóg dobrotliwy nie weźmie sługi swego od dzieci, parafian, którzy go tak kochają.

Wtem słychać czyjeś kroki. Proboszcz podniósł się, wsparł rękę na białej poduszce i słucha — słychać, że ktoś idzie i że jest tuż... pod progiem... blisko drzwi — aż rozlega się i głos dzwonka. Ojciec Józef, rzekła matka i biegnie natychmiast, otwiera drzwi, a tu wchodzi parobek Kłody i mówi: Kłoda dogorywa i prosi, aby ks. proboszcz przybył do niego, gdyż chce się wyspowiadać. Córka jego, słysząc o chorobie ks. proboszcza, posłała po ojca Józefa do sąsiedztwa, lecz posłaniec ks. proboszcza wracał właśnie z klasztoru i mówił, że ojciec Józef wyjechał. Ze łzami też w oczach wysłała mię tutej, gdyż ojciec jej niecierpliwi się bardzo, gniewa i przeklina wszystko... nawet Bogu bluźni — a wpada jeszcze we większy gniew, kiedy woli jego zadosyć się nie dzieje. Ksiądz proboszcz żadną miarą pójść nie może, wtrąciła prędko matka przestraszona, sam widzisz, jak ciężko chory. O nie, ja pójdę, rzekł słabo proboszcz, «pasterz dobry duszę swą daje za owce swoje». Matce rzuciły się łzy w oczy, lecz milczała, gdyż wiedziała, że syna nie powstrzyma niczem.

Proboszcz zwolna się podniósł na łóżku, zebrał siły i począł się ubierać. Ruchy jego wszakże ciężkie mówiły, że ostatek sił dobywa.

Wspierając się na ramieniu kościelnego, wyszedł, otulony płaszczem. Powietrze było jak najgorsze: zimno, deszcz leje jak z cebra, wicher szumi, ugina konary drzew, zrywa liście. Psa doprawdy byłoby szkoda gnać — jak to mówią — na taką słotę.

Proboszcz wziął ku sobie w kościele Przenajświętszy Sakrament, a następnie otulony płaszczem i pledem koło szyi kazał się prowadzić przez górę na drogę bliższą. Wozem bowiem jadąc dostałby się za sześć godzin do Kłody, pieszo natomiast przez górę mógł dojść w jednej godzinie. Organista, kościelny i parobek struchleli widząc, że ks. proboszcz na piechotę wybiera się do Kłody, lecz milczeli, zresztą, co było robić.

Organista z jednej strony, a kościelny z drugiej wziąwszy proboszcza pod ramiona szli, parobek schyliwszy się oświecał drogę latarnią, oraz dawał znak ludziom dzwonkiem, aby klękali, jeżeliby się kto do nich zbliżał. Przyłączyło się do nich kilkoro ludzi, którzy szli z odkrytemi głowami tuż za proboszczem.

Organista i kościelny, prowadząc proboszcza, od czasu do czasu przystawali, bo im tchu brakowało, a powtóre, patrząc na bladą twarz ks. proboszcza myśleli, że ducha Bogu oddaje.

Nareszcie przybyli na miejsce zgrzani, zabłoceni i zmoczeni.

Kłoda leżał na łóżku — a raczej siedział, opierając się plecami o poduszki — blady, prawie zsiniały i co chwila zanosił się od kaszlu, bo trawiła go choroba piersiowa.

Usłyszawszy dzwonek, rozrzewnił się i łzy do ócz mu się rzuciły, a kiedy lud zebrany u drzwi zaśpiewał: «U drzwi Twoich stoję, Panie, czekam na Twe zmiłowanie», chory począł głośno płakać, a rozrzewnił się jeszcze więcej, kiedy organista i kościelny weszli z proboszczem do izby.

Proboszcz trzęsąc się wyspowiadał chorego, udzielił rozgrzeszenia i dał znak dzwonkiem. Ludzie przerwali śpiew i weszli do izby obszernej, dość pięknej i miłej, i tu na ziemi uklękli.

Proboszcz odmawiał z chorym resztę modlitw przed Komunią św., lecz tak słabym głosem, i z takim wysiłkiem, że ludzie, patrząc nań, myśleli, że duch w nim zamiera i że lada chwila na ziemię padnie.

Po modlitwach klęka u stolika blady jak chusta a trzęsie się jak osika, bierze w rękę Hostyę świętą, łamie ją w palcach i połowę przyjmuje sam, drugą podaje do ust choremu i chce się wesprzeć — szuka ręką oparcia, lecz zachwiał się i runął na ziemię.

Skoczyło ku niemu kilkoro, chwytają go i podnoszą, lecz z przerażeniem poznają, że ksiądz proboszcz nie żyje, — kładą go więc na ławce obok łóżka chorego, który również kona: w płucach słychać granie, oczy obrócił w słup, mowę zamknął, odetchnął ciężko raz, a potem jeszcze raz i ucichł... skonał.

Ludzie otoczyli kołem umarłych i ze łzami w oczach patrzeli na swego proboszcza leżącego na ławce, to znów na umarłego Kłodę, który, choć za życia nie świecił dobrym przykładem, lecz teraz, pojednawszy się z Bogiem, poszedł na sąd w towarzystwie swojego ukochanego proboszcza.

KRONIKA.

Wielu Czytelników zalega jeszcze z prenumeratą za rok ubiegły. Przy Nowym Roku jest chwila stosowna do wyrównania rachunku. Prosimy o to bardzo.

Kto nie otrzymał numeru 19 lub innego „Prawdy“, niech reklamuje na zwykłym kawałku papieru nieopłaconym, a poszlemy go natychmiast.

W sprawie albumu Częstochowy nadmieniamy, że z powodu trudności od nas niezależnych i nieprzewidzianych, będziemy mogli wydać go dopiero w roku przyszłym. Przeszkoda była taka, że w sprawie klisz musiano udać się do Berlina. Prosimy o cierpliwość. Album będzie za to staranniej wydane.

Rzym. Papież przyjął w ostatnich dniach w bazylice św. Piotra uczniów i uczennice szkół ludowych w Rzymie równocześnie z pielgrzymami z Rumunii i Hiszpanii. Dzieci wypełniły prawie całkowicie ogromną nawę świątyni. Kiedy pojawił się Ojciec św., powitano go okrzykiem: „Niech żyje papież i król!“ Ojciec św. czuł się widocznie uradowanym i uśmiechał się dobrotliwie. Po zwykłych modlitwach udzielił obecnym błogosławieństwa. W przyjęciu brało udział kilku biskupów i ambasador austro węgierski hr. Revertera.

Skorupy jaj zwykle po użyciu jaj wyrzucają nie wiedząc, że je w bardzo pożyteczny sposób zużyć można. Jako bogate w sole wapienne i fosforowe domieszane do paszy, skorupy jaj stanowią dla bydła młodocianego znakomity dodatek. W tym celu po wysuszeniu tłucze się skorupy na proszek, który się dodaje do paszy dla cieląt, źrebaków i t. d. Proszek ze skorup od jaj można także dodawać do karmy dla kur.

Spis ludności Krakowa. Odbywający się co 10 lat spis ludności, będzie przeprowadzony tego roku w dniu 31 grudnia. Obecny spis tem się będzie różnił od poprzednich, że każdy ojciec rodziny będzie musiał doręczyć do kart wpisowych wolny od stempla wyciąg z metryki urodzin dla każdego, urodzonego w latach 1881 do 1891, a przynależnego do krajów austryackich młodzieńca, który z nim w związku rodzinnym żyje, lub u niego mieszka. Wyciągi te będą wydawane bezpłatnie przez urzędy parafialne i zgłaszać się należy po koniec grudnia b. r. Uchybienia w tej mierze będą karane grzywną.

W Zakliczynie będzie otwarty sąd powiatowy z dniem 1 stycznia.

W Tarnobrzegu i Sułkowicach (powiat Myślenice) zostały założone niedawno biura pośrednictwa pracy. Biura takie mają za zadanie wyszukiwanie bezpłatne pracy dla ludzi, którzy jej szukają z jednej strony, a z drugiej strony dostarczanie robotników i sług tym, którzy ich potrzebują. Dążyć należy, aby jak najwięcej powstało takich biur pracy. Jakże często zdarza się, że ten i ów radby co zarobić, ale nie może znaleść pracy. To znowu nieraz ktoś potrzebuje robotnika, a nie wie, gdzie go szukać. Biuro pracy ma tym niedogodnościom zapobiedz.

Nowy urząd pocztowy otwarty został w Siedliskach (powiat Przemyśl).

Pożary. W ostatnich czasach spaliło się: W Zamościu (powiat przemyślański) 15 gospodarstw włościańskich wartości 24,700 koron; w Kurowicach (powiat przemyślański) jedna jedna zagroda włościańska i karczemna, wartości 1,500 koron; w Korostowie (pow. stryjski) dwie zagrody włościań-

skie ze wszystkimi zapasami zboża, wartości 5,498 koron; w Bachowicach (powiat wadowicki) młyn wodny, wartości 100 koron; w Mistkowicach (powiat samborski) 9 gospodarstw wiejskich, wartości 5,500 koron

Do czego to prowadzi pijaństwo. W nocy z 2 na 3 b. m. znaleziono w Zakopanem na placu furmanów 45 letniego gospodarza i dorożkarza tamtejszego Pawła Chyca bez życia. Przywołany lekarz skonstatował śmierć wskutek nadmiernego użycia spirytusowych napojów.

Małżonkowie Wojciech i Bronisława Boguccy z Rudnik, powiatu podhajeckiego, wracając około godz. 11 w nocy do domu w dobrze podchmielonym stanie, zbłądzili i wpadli do rowu na dwa metry głębokości, napełnionego wodą. Wojciech Bogucki utonął, żonę zaś jego zdołała uratować straż nocna, przybyła na jej krzyk z pomocą.

Na drodze z Mikuliniec do Bohatkowiec znaleziono w tych dniach zwłoki włościanina z Bohatkowiec Tomka Magi. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Maga zmarł śmiercią nagłą wskutek nałogowego pijaństwa.

Dzieci pogryzione przez szczury. W Hamburgu zagryzły szczury dwoje dzieci pewnego szynkarza w czasie snu. Liczące ośm tygodni niemowlę pokąsały szczury w twarz i ręce tak bardzo, że lekarze wątpią o utrzymaniu go przy życiu; starsze dziecko pokąsały szczury w szyję tak, że już — zdaje się — nie przyjdzie do siebie.

Ponieważ rodziców do późnej nocy nie było w domu, przeto nie słyszeli przeraźliwego krzyku dzieci

Z Niegoszowic. Książę Stefan Lubomirski, brat Eugeniusza, właściciela Aleksandrowic, Niegoszowic, Kleszczowa i Kochanowa zmarł w Warszawie 14 października bież. roku. Przed śmiercią polecił bratu swemu, by całej służbie folwarcznej wypłacił dodatek przewyższający roczne płace. Dnia 3 b. m. odbyło się w Morawicy składkowe nabożeństwo żałobne za jego duszę. Choć nie był on właścicielem wspomnianych majątków, ale tylko tutaj przyjeżdżał, przecież pamiętał o tutejszej służbie — a tak sobie jej wdzięczność zaskarbił.

Z Tarnobrzega. W Krawcach znaleziono niedawno zwłoki leśnego dworskiego Walentego Warchoła, przykryte gałęziami. Przeprowadzone przez żandarmeryę dochodzenia wykazały, że Warchoł wyszedłszy na służbę do lasu, został przez niewyśledzonych dotychczas sprawców zamordowany uderzeniami siekiery w skroń. Strzelba i torba, którą miał Warchoł z sobą, zginęły. Śledztwo sądowe w toku.

Z Brzeska. Dziwne stosunki panują w naszem mieście. Że na ulicach nie ma porządku żadnego, to już nikogo nie razi, bo i p. burmistrz jest żydem i wszyscy radni żydzi. Ale, żeby i w sądzie i w radzie powiatowej również nie było lepiej, tego już nie można zrozumieć. A jednak tak jest. Oto bowiem przed dwoma tygodniami p. Sędzia z Brzeska, będąc na komisyi w Rysiu odbierał przysięgę w sprawie sporu o kawałek ziemi w karczmie żydowskiej od czterech gospodarzy. Nazwiska ich są: Stanisław Borowiec, Kasper Kopacz, Joachim Kopacz i Jan Lis. Gorszyli się tem ludzie, że pan sędzia wolał obrać za miejsce do przysięgi karczmę, aniżeli tuż obok stojący dom katolicki pewnej kobiety, która go do siebie zapraszała w tym celu i od której wzięto Chrystusa ukrzyżowanego, aby go umieścić w żydowskiej karczmie. Mógł o tem wiedzieć p. sędzia, bo nawet piąty świadek Teodor Holik z tego właśnie powodu swej przysięgi odmówił i do karczmy nie poszedł.

To też niech władze wyższe pouczą pp. sędziów, by uczuć katolickich więcej nie drażnili i nie dawali zgorszenia ludowi!!

Z Tenczynka. W dniu 4 b. m. w uroczystość św. Barbary, patronki górników, odbyło się w kościele w Tenczynku uroczyste nabożeństwo, w którem wzięło udział kilkuset górników hrabstwa Tenczyńskiego, wraz z p. Juliuszem Sieglerem, pełnomocnikiem hr. Andrzeja Potockiego i p. Franciszkiem Bartonecem, nadinspektorem zakładów hutniczo-górniczych hrabstwa Tenczyńskiego, oraz innymi górniczymi urzędnikami. Kazanie zastosowane do uroczystości górniczej, wypowiedział miejscowy pleban ks. prałat dr. Winc. Smoczyński. Po ukończonem nabożeństwie obecni udali się do nowo otwartej sztolni węglowej, ciągnącej się blisko na 2,000 metrów, gdzie ks. prałat dr. Smoczyński dopełnił poświęcenia sztolni i budynku górniczego. W wielkiej izbie, przeznaczonej na modlitwę dla górników przed rozpoczęciem roboty, wzniesiono ładny ołtarz z obrazem św. Barbary, pochodzącym z daru hr. Andrzeja Potockiego.

Po poświęceniu, przemawiał dość długo prałat Smoczyński, wykazując czem dla człowieka jest praca. Dziękował też hr. A. Potockiemu i p. Sieglerowi, że w Tenczynku z wielkim nakładem otworzono kopalnię tylko dla tego, aby okoliczna ludność miała łatwy zarobek. Następnie przemawiali bardzo serdecznie p. J. Siegler i p. Bartonec oraz Majcherczyk, który zakończył życzeniem, aby zawsze były tak przyjacielskie stosunki między robotnikami a pracodawcami, jak bywały dotąd.

Cała uroczystość będzie miłem wspomnieniem dla robotników i obecnych gości.

Zabójca. Włościanin Jakób Nahalny w Kostnikowej w przystępie szału zamordował żonę i potem poszedł do starostwa i sam o tem doniósł, skąd odstawiono go do sądu. Morderca żył z żoną 16 lat i ma 5 dzieci.

Z Nowotarszczyzny piszą: Czytamy w rozmaitych gazetach o naradach komisyi kolejowej między innemi, że poruszoną była sprawa linii kolejowej do Szczawnicy, a pozostało nierozstrzygniętem, czy to miejsce kąpielowe ma być połączone z Nowym Targiem czy ze Sączem. To wahanie bardzo nam tutaj wydaje się trudnem do zrozumienia. Dla tych, co dobrze znają miejscowe stosunki, nie ma wątpliwości, że połączenie z Nowym Targiem nietylko zbliżyłoby naszą okolicę do Krakowa i całego zachodu, ale zbliżyłoby do siebie takie miejsca kąpielowe i wycieczkowe, jak Rabkę, Zakopane, Zawoję i Pieniny. — Prócz tego zapewniłoby z pewnością przedsiębiorstwu większy zysk. Wszak z tej kolei musiałaby korzystać nietylko Galicya, ale i cała pograniczna część Węgier na północ od Magóry. Linia ta zresztą mogłaby być później przedłużoną do Piwnicznej, przez co do Zakopanego i Krakowa tak znacznie zbliżyłyby się Krynica, Żegiestów i spiska kolej podtatrzańska. Natomiast bardzo trudno przytoczyć coś na korzyść połączenia Szczawniey ze Sączem. Przez otwarcie jej odpadłyby raz na zawsze wszystkie wyżej przytoczone korzyści. Dla skrócenia dojazdu od wschodu do Szczawnicy poświęciłoby się interes wszystkich innych miejsc kąpielowych, a trzebaby nawet zamknąć oczy na dochody przyszłej linii kolejowej. Mamy nadzieję, że rozstrzygną rzecz nie względy miejscowej dogodności, tylko szersze zapatrywania na dobro ogółu.

Z Ropczyc donoszą: Przed kilku dniami wracali z lasu dwaj gospodarze, 67-letni Tomasz Passara i 46-letni Karol Borel. Wieźli furę naładowaną drzewem. Na drodze wóz się przewalił i obaj nieszczęśliwi zginęli pod ciężarem zwalonego drzewa.

Nadużycia wyborcze socyalistów były tak liczne przy wyborach z V kuryi, żeby ich na wołowej skórze nie spisał. Żydowskie pieniądze sypano na wszystkie strony, przekupywano kogo się dało, grożono kijami, wydzierano karty wyborcze, głosowano za ludzi dawno leżących w grobie. Na przykład cały Trojanów z wójtem na czele, postanowił zgodnie głosować za katolikiem.

Tymczasem w przeddzień wyborów przybyło do wsi kilku nieznajomych panów, przedstawili się jako „przyjaciele ludu“ i ostrzegali chłopów, iż gdyby poważyli się nie głosować na Daszyńskiego, to w powrocie z Zabierzowa do Trojanowic (gdyż trojanowiccy chłopi głosują w Zabierzowie) będzie na nich czekać na drodze gromada socyalistów, którzy im za to kości połamią, a przytem spotkać ich mogą różne niespodzianki. Zarazem domagali się wydania karteczek i wpisywali na nich nazwisko Daszyńskiego. Wielu chłopów nie chciało naturalnie kartek wydać, ale pewną część zdolali pogróżkami nastraszyć. Wogóle zaś chłopi trojanowiccy, obawiając się na prawdę pogróżek i zaczepek ze strony socya-

listów i bójki przy powrocie do domu w porze nocnej w głosowaniu udziału prawie nie brali. Dodać należy, iż agitatorzy socyalistyczni tłómaczyli chłopom, że socyaliści doskonale wiedzą, na kogo kto głosnje — bo od tego jest legitamacya wyborcza!

Wogóle po wsiach używała czerwona hałastra wszelkich sztuczek, aby odwieść włościan od głosowania za kandydatem katolickim. Wszędzie ogłaszano, że kto nie odda głosu za Daszyńskim, tego socyaliści podpalą, grożono biciem i nożami, słowem zrobiono wszystko, co się dało, aby odwrócić grożące widmo upadku Daszyńskiego. Sztuczka częściowo się udała, lecz dalsze jej następstwa spadną w przyszłości na głowy oszustów, którzy postrachem i szachrajstwami przeprowadzają wybór „posła ludu robotniczego“.

Żydzi jak jeden mąż głosowali na socyalistę. Oni wiedzą, że socyaliści są ich najlepszymi opiekunami. Chłop, który daje głos na socyalistę, sam siebie i drugich zaprzedaje w niewolę żydowską. A przecież się znaleźli tacy. Niewielu, bo niewielu — ale jeszcze kilka setek znalazło się głuptaków.

Z Chocieburza (w Czechach). Obrońcą żyda Hilsnera, o którym pisaliśmy w numerze 19 „Prawdy“, był adwokat Aurzedniczek. Lud nie może mu zapomnieć, że bronił tego żyda. Niedawno stawał Aurzedniczek na terminie w sądzie powiatowym w Chocieburzu. Gdy szedł z hoteln do budynku sądowego, poznało go kilka osób. Wiadomość o tem, że Aurzedniczek bawi w Chocieburzu, lotem błyskawicy rozbiegła się po całem miasteczku i tłumy poczęły się gromadzić przed sądem. Gdy Anrzedniczek po rozprawie wyszedł z budynku sądowego w towarzystwie dwóch kolegów adwokatów, tłumy, stojące przed sądem, powitały go okrzykiem: pfuj! a następnie poczęto go obrzucać obelgami, wołano do niego: ty parobku żydowski! i t. p. Grożono mu nawet laskami. Obu kolegom adwokatom tylko z trudem udało się przeprowadzić Aurzedniczka przez zbite tłumy. Gdy Anrzedniczek pożegnał się z kolegami i wracał do hotelu, tłum pnścił się za nim, miotając nań obelgi. Gdy Aurzedniczek wszedł do bramy hotelu, zastąpiło mu tam drogę kilka osób, a jedna z nich podniosła rękę, aby go uderzyć. Aurzedniczek tylko przez cofnięcie się do drzwi restauracyi hotelowej uniknął uderzenia. Tłum czekał przed hotelem, odgrażając się ciągle Aurzedniczkowi, a gdy po pewnym czasie w towarzystwie kilku osób wsiadł do remizy hotelowej, aby odjechać na kolej, tłum wśród ustawicznych krzyków, pociągnął za nim na dworzec.

Z Watykanu. Skutkiem częstych zaziębień, jakim w ostatnich czasach nlegał Ojciec święty, poruszono znowu dość trudną sprawę ogrzewania Watykanu. Pałace papieskie zawierają bowiem 11.000 sal i pokojów. — Do większej części tych komnat nie przedostaje się nigdy promień słońca. Raz do roku tylko, a mianowicie w czasie świąt Bożego Narodzenia, Watykan bywa silnie ogrzewany. W pałacach watykańskich niema pieców; w wielkich przestronnych komnatach, umieszcza służba w ogromnych kotłach żarzące się węgle i te chwilowo podnoszą nieco ciepłotę, przyczem uczuwać się daje niemiły a czasem nawet niebezpieczny swąd. Prof. Dr. Lapponi próbował już wszelkich możliwych środków, by w komnatach Papieża utrzymać ciepłotę zwyczajną — lecz nadaremnie. Zdaniem lekarza, w pokojach tych jest zawsze za chłodno. Jeden z architektów rzymskich przedstawił niedawno plan zaprowadzenia w całym Watykanie ogrzewania gorącem powietrzem, ale gdy wydatki obliczył na 800.000 lir, Ojciec święty przeczącem skinieniem ręki odrzucił projekt.

Kalendarz kościelny.

23. Niedziela, 4 Adw. Wiktoryi p. — 24. Poniedziałek, Wig. Adama i Ewy. — 25. Wtorek, Boże Narodzenie. — 26. Środa, Szczepana męczennika. — 27. Czwartek. Jana ewangelisty. — 28. Piątek, Młodzianków m. — 29. Sobota, Tomasza Kant. b.

Odmiany księżyca w grudniu.

Nów dnia 22 o godz. 1. min. 11 rano.
Pierwsza kwadra dnia 29 o godz. 2. min. 48 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie 11 grudnia.

Płacono pszenicę białą 8·10 — 8·40 — Żyto 7·00 — 7·30 — Jęczmień 6·50 — 7·25 Owies 6·40 — 6·75. kor. za 50 kilo.

Kurs pieniędzy.

Za ruble rosyjskie płacą	2·54	żądają	2·55
Za marki niemieckie płacą	1·17	żądają	1·18

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.